

To bardzo dobrze, że H. Gryglaszewska zdecydowała się wystawić sztukę Fritza Hochwäldera „Malinlarz”. Spośród tych współczesnych dramaturgów zachodnioeuropejskich, którzy zajmują się problematyką polityczną i w ogóle współczesną bez sztyfów i parabol, Hochwälder należy do tych, którzy mają rzadki dar artystycznego przetworzenia publicystyki. Jego sztuki, wynikiem z gorzkich doświadczeń osobistych (émigrant, który schronił się w Szwajcarii przed hitleryzmem) mają ambicję definicji i ostrzeżenia. W jakimś stopniu znalazł się świat, a zwłaszcza ludzkie sumienia, po klęsce II wojny światowej. Są, co prawda, bardziej interesujące sztuki tego pisarza (np. „Święty eksperyment”), ale „Malinlarz” należy do tych, które u polskiego widza muszą szczególnie znaleźć odzew.

Pogrzebowcy hitleryzmu, ich marzenia, ich mentalność, o której wiemy dużo, ale wciąż za mało, prezentują się w całej okazałości. Sztuka została napisana dla teatru Eurowizji, a więc ma oddziaływać na najbardziej masowego widza. Pod tym też kątem zostały dobrane środki formalne, operujące elementami jak

Jan Pieszczachowicz

Groteskowy taniec upiórów

najbardziej tradycyjnymi, ale w sumie potwierdzającymi jeszcze raz prawdę, że fetyszyzacja nowoczesności formy nie jest usprawiedliwioną w wypadku, kiedy doświadczenia przeszłości służą doskonale dla wyrażenia współczesnych treści.

„Malinlarz”, z tą izbą gospody, z szafą wygrywającą młodzieńca jak z pozytywki, z tymi sytymi mieszczanami, którzy lubią kufel piwa, na pierwszy rzut oka jest „gemütlich”, staroświecki nawet. W dodatku autor, który — jak sam wyznaje — interesuje się ludowym teatrem austriackim, wprowadził chwytły żywceć ze starych sztuk lub operetek, z niezbędną ilością „gagów” komediowych i groteski. Tak też pojął inscenizację reżyser, ową groteskowość jeszcze podkreślając, stylizując poszczególne postacie wyraziście, mało — w sposób przejąskrawiony. Na temat szczegółów i kierunku tych przejąskrawień chętnie bym się zwrócił do pospierał, bo wyglądają tu i

Z teatru

owudzie na „przedobrzeńca”. Ale spełniają zasadniczą rolę: służą jako pierwotne tło, kontrastujące ów wiedeńsko-ludowy szlachetny z właściwymi treściami. Groteskowy taniec w gospodzie w Bad Brauning jest bowiem tańcem upiórów, swoistym danse macabre, z którego można się śmiać — ale przy ściśniętym gardle. Obawiam się, że ten aspekt realizatorzy trochę zlekceważyli, że zbyt poszli na komediową widowiskowość i malowniczość.

Hochwälder jest moralistą, i to moralistą dość perfidnym. Karykaturuje bez litości nieco moralną tych niemieckich mieszczan, którzy na powojennym „cudzie gospodarczym” nieźle się ubiorbili, ale został w nich nadal germańsko-hitlerowski duch awanturnictwa, ów duch, rodzący się przetoż w sytej atmosferze monarchijskich kawiarni. Rewizjonizm, a nade wszystko „rycerska” solidarność z „ofiarami prześladowań”... hitlerowców przez zwycięzców, miesza się z brudnymi

interesami i zoologiczną walką o byt (czytaj identyczne złoto, zrabowane w czasie wojny). Pisarz przekonywająco pokazuje, jak działają mechanizmy bezkarności w dzisiejszych Niemczech: BB prostu nikt nie ma czystych rąk a nawet tym, którzy mają stosunkowo najmniej brudne, na przykład „solidarności” wprawia się więcej, niż sięgłi zrobić.

Sztuka sprawiona jest scenograficznie przez Jerzego Jelenkiego — dobrze i pomysłowo. Spośród wykonawców najciekawszy wydają się: Witold Gruszecki, jako godny i cyniczny Konrad Steisshaupt; Eugeniusz Fedorowicz, w swoich krótkich spodenkach wyglądający jak z monarchijskiej piwnicy-piwiarni; Sieglinda-Maria Rabczyńska, przedstawicielka dzisiejszego młodego pokolenia NRF. Interesujące postacie stworzyli: Irena Orska (Burgerl), Jerzy Bączek (dyrektor fabryki Stadtmöller). Całość wydaje się być na poziomie poprawnym; miejscami za mało precyzyjna i „dotarta”.

Fritz Hochwälder: Malinlarz. Przeł.: W. Wirpsza. Reż. H. Gryglaszewska. Opr. muz.: M. Stachowski. As. reż. E. Fedorowicz. Teatr Rozmaitości.